Rok I. Kraków, 21. kwietnia 1896. Nr. 13.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedynczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po połndniu.
Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

ŚWIĘCI PATRONOWIE NARODU POLSKIEGO.

II.

Święty Wojciech.

(Dokończenie.)

Nie chcąc dłużej przebywać wśród tak grzesznego ludu, opuścił św. Wojciech Czechy za zezwoleniem papieża Jana XVI. 989 r. Początkowo osiadł w klasztorze św. Benedykta na górze Cassino, później r. 990, przeniósł się z bratem Radzynem do klasztoru św. Aleksego na górze Awentyńskiej w Rzymie. Tu zajaśniał blaskiem cnót wszelkich. *„W miłosierdziu był serca na ludzką nędzę niepohamowanego i nigdy nikogo bez jałmużny albo pociechy nie opuścił. Raz wdowa uboga, gdy gdzieś był za miasto wyjechał, zawołała na niego sukni prosząc, powiedział, jutro przyjdziesz, tu nic z sobą nie mam, ale rozmyśliwszy się, kazał jej zawołać, mówiąc sobie: a kto wie będęli żył do jutra, niech jej dziś dobrze uczynię, abym ja sądu u Boga, a ona szkody nie cierpiała, zdjąwszy suknią z siebie, dał jej“* ...

W Czechach dotkliwie dał się uczuwać brak świętego biskupa, dlatego książę czeski Bolesław II. w porozumieniu z arcybiskupem mogunckim Willigisem, wyprawił poselstwo do Rzymu, do Jana XVI. z prośbą o zwrócenie św. Wojciecha do Pragi. Ojciec święty przychylnym się tej prośbie okazał i polecił św. Wojciechowi, aby się wrócił na swoje biskupstwo pod warunkiem, jeśli Czesi będą mu posłuszni.

Św. Wojciech wrócił do Pragi r. 993, z radością powitany przez księcia i lud.

Ale i teraz mimo wszelkich usiłowań nie mógł św. Wojciech wykorzenić pogańskich obyczajów z pośród czeskiego ludu.

Stosunki w Czechach pogorszyły się za Bolesława III., kiedy Wersowicze, zacięci wrogowie Sławników, (z których św. Wojciech pochodził) wszystkiem rządzili. Zdarzyło się, iż żona jednego z Wersowiczów dopuściła się przeniewierstwa swojemu mężowi, za co według zwyczaju miała być ścięta. Uciekłszy się jednak do pokuty, schroniła się pod opiekę św. Wojciecha, który ją umieścił w klasztorze św. Jerzego. Wersowicze jednak napadli na dom św. Wojciecha, a potem na klasztor i wyłamawszy drzwi, wywlekli ją z przed ołtarza i kazali odrąbać jej głowę.

Z niewymownym żalem po raz wtóry opuścił św. Wojciech Pragę i powrócił do swego miłego zacisza klasztornego.

Tymczasem w Czechach wrzała domowa wojna między Wersowiczami a Sławnikami. Bolesław Chrobry ujął się za Sławnikami, spodziewając się tym sposobem zachęcić kiedyś św. Wojciecha do odwiedzenia Polski. Ta jednak przyjaźń Sławników z Bolesławem (u Czechów podejrzanym) rozdrażniła ich jeszcze bardziej. Roku 996 oblegli Wersowicze zamek Libicz i rodzinę Sławników okrutnie wymordowali.

W tym właśnie czasie r. 996 Otto III., król Franków, przybył na koronacyę do Rzymu razem z arcybiskupem Willigisem. Tu zawiązał Otto III. ze św. Wojciechem ścisłą przyjaźń. Osobistość św. Wojciecha przedziwny urok na młodego cesarza wywarła, bo *„gdy św. Wojciech mówił, zdawało się słuchaczom, jakoby rosa niebieska na nich spadała“.*

Willigis w Rzymie prosił usilnie papieża Grzegorza V., aby polecił św. Wojciechowi znowu powrócić do Pragi. Ojciec św. dał takie polecenie św. Wojciechowi, gdyby jednak Czesi go nie chcieli przyjąć, miał się udać św. Wojciech na nawracanie pogan. Po raz drugi i ostatni opuścił św. Wojciech swoje klasztorne zacisze. W towarzystwie ces. Ottona III. puściwszy się przez Francyę zwiedził groby w Tours św. Marcina, a w Paryżu św. Dyonizego, wreszcie

przybył z cesarzem do Moguncyi i na dworze jego kilka dni zabawił.

Dowiedziawszy się św. Wojciech, jak okrutnie wymordowali Wersowicze rodzinę jego, nie miał po co wracać do grzesznej swej owczarni, ale idąc za wezwaniem bawiącego w Polsce brata swego Poraja, zboczył do Polski na dwór króla Bolesława, który go z wielką radością przyjął. Po drodze idąc z Krakowa do Gniezna miewał św. Wojciech kazania w języku polskim, a lud słuchał go z wielkiem wzruszeniem i podziwieniem. Wtem odebrał od Czechów wiadomość, że sobie go wcale na biskupa nie życzą. Wiadomość ta weselem raczej, a nie smutkiem napełniła serce świętego apostoła, bo uwolniony teraz od więzów pasterskich mógł już zadość uczynić swemu gorącemu pragnieniu tj. aby się udać z Ewangelią do pogan i ponieść za wiarę męczeństwo.

Jakoż na wiosnę r. 997, wyruszył św. Wojciech z bratem Radzynem i kapłanem Benedyktem do ziemi Prusaków.

Wylądowawszy w okolicy dzisiejszego Królewca, zbrojną rotę, którą mu dał Bolesław odesłał do Polski, a sam z towarzyszami swymi wstąpił na ziemię nieznaną. Skoro tylko Prusacy się dowiedzieli o przybyciu cudzoziemców, zbiegli się z wielkim wrzaskiem, a jeden z nich uderzył św. Wojciecha wiosłem silnie w plecy, rozkazując mu odejść.

Ustąpił św. Wojciech, widząc wielkie pogan zaślepienie, i puściwszy się z towarzyszami swymi dalej ku wschodowi, przybył na pole „Romowe“.

Ale tu czekało go straszne niebezpieczeństwo. Pole bowiem to, na którym odpoczął, było u pogan *„święte“* i nikomu pod karą śmierci nie było wolno nań wstępować. Skoro więc obcych przybyszów na tem polu Prusacy zobaczyli, rzucili się na nich, skrępowali powrozami, a św. Wojciecha siedmiu włóczniami przeszyli 23 kwietnia r. 997. Ciało zaś świętego starannie Prusacy przechowali, aby je sprzedać królowi Bolesławowi za znaczną cenę. *„Bogaśmy polskiego zabili* — mówili sobie — *i nie damy go inaczej, aż nam tak wiele srebra da, ile ciało samo zaważy“.*

I rzeczywiście Bolesław Chrobry zawiadomiony o śmierci św. Męczennika wykupił ciało jego od Prusaków, ale, jako podanie niesie — bardzo mało ono zaważyło.

Zwłoki św. Wojciecha złożył Bolesław najprzód w kościele w Trzemeśnie, a potem przeniósł je do Gniezna.

Tak więc Wojciecha świętego nieprzyjętego od swoich, gościnna Polska przyjęła i znalazła w nim pierwszego swego apostoła, męczennika i cudotwórcę. A jaką czcią go otoczyła dowodem tego są monety bite w Polsce za Władysława I. (1080—1102) z wizerunkiem św. Wojciecha, dowodem tego i ona przesławna pieśń św. Wojciecha: **Bogarodzica**, która przez długie wieki po Polsce rozbrzmiewała i nieraz wojskom naszym przynosiła zwycięstwa, dowodem wreszcie tej czci są także owe pielgrzymki królów i bojowników do grobu św. Wojciecha i te ich wielkie ofiary i dary jakie tu składali.

W pośród pielgrzymów widzimy takiego nawet pana jak był Otton III. cesarz, który r. 1000 postanowił nawiedzić grób św. Wojciecha. Bolesław Chrobry z wielką czcią przyjął Ottona w Poznaniu, a potem razem z cesarzem szedł pieszo siedm mil drogi aż do grobu św. Wojciecha, gdzie *„cesarz z pokorą krzyżem leżąc przed grobem nabożeństwo i śluby swoje odprawował“.*

W czasie swego pobytu w Polsce ces. Otton III. za zezwoleniem papieża Sylwestra II., na żądanie Bolesława ustanowił arcybiskupstwo gnieźnieńskie i króla polskiego niezależnym od siebie monarchą uczynił.

DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

A śmierci nie szukać było wtedy. Służba moja wojskowa przypadła w samą ową zaciętą wojnę, która z przerwami całych siedm lat trwała, a w której tłuc się było potrzeba z wszystkiemi niemal nacyami, z Moskalem, Francuzem, Sasem i z cesarskimi. Byłem w kilkudziesięciu może rozmaitych potyczkach i bitwach, ale zawsze z nich człowiek za dziwnem zmiłowaniem Bożem cało swe kości wyniósł. O mniejszych ranach nie mówię; płatnął kto po gębie lub po karku, to i przyschło, rozpruła kula udo, to felczer ją wyjął i zaszył ciało — a z lazaretu człowiek uciekał jak najrychlej było można, bo tam srożej jeszcze nędza biła, niż na polu w obozie.

Owóż pod sam jakoś koniec tej wojny zawziętej i krwawej, w której król Fryderyk odgryzał się z sukcesem (powodzeniem) swoim przeciwnikom, i z tych srogich opałów obronną, ba nawet zwycięzką wyszedł ręką; tak na krótko przed samym ostatecznym pokojem, *anno Domini* (rokn Pańskiego) 1760 posunęli nasz regiment pod samą granicę polską. Mnie z moją chorągwią postawiono kwaterą w maleńkiej mieścinie, a że wojna jeszcze się toczyła, więc byliśmy w pogotowin i lada chwilę na plac boju pójść mieliśmy. Pewnego dnia zaciągnąłem z moimi *hauptwach,* (główną wartę) gdy przysłano do mnie z kwatery jeneralnej, abym z silną strażą stawił się po więźnia wojennego, nad którym właśnie starszyzna krygsrecht (sąd wojenny) odbyła.

Spełniłem rozkaz i odebrałem więźnia. Nakazano mi surowo, abym go strzegł na *hauptwachu,* jak oka w głowie, albowiem przestępca był wielki, i jako na rozstrzelanie skazan, pozajutro stracony być ma według *krygsrechtu.* Był to oficer saski (a trzeba wiedzieć że z Sasami byliśmy także w wojnie), który chciał się przedrzeć przez forpoczty pruskie, a przytrzymany

Przy tej sposobności udarował cesarz Bolesława włócznią św. Maurycego i cząstką gwoździa z krzyża św., które to pamiątki po dziś dzień w skarbcu katedry na Wawelu się przechowują.

Takiegoto więc gościa możnego św. Wojciech Polsce sprowadził, a z nim razem i koronę królewską i swobodę Kościołowi w Polsce przyniósł.

W sto trzydzieści lat potem widziano u grobu św. Wojciecha króla Bolesława III., który ze skruszonem sercem w nędznym pątnika okryciu przyszedł tu błagać Boga o przebaczenie za bratobójstwo na Zbigniewie dokonane.

Tu znowu Władysław Jagiełło po Grundwaldzkiej potrzebie składał Bogu korne dzięki za odniesione zwycięstwo nad przewrotnym zakonem; tu r. 1600 Jan Zamojski, hetman w. koronny, przez wdzięczność św. Wojciechowi za zwycięstwo nad Wojewodą Michałem odniesione, zdobyte na nieprzyjacielu 95 chorągwi nad grobem Świętego zawiesił.

W kilkadziesiąt lat później (1621) królewicz Władysław ze szczególnej czci dla grobu św. Wojciecha obdarzył kościół gnieźnieński wielkim dzwonem z Moskwy zabranym; w roku zaś 1623 Zygmunt III. nawiedziwszy wraz z królową grób św. Wojciecha, zwłoki jego nadesłaną w darze srebrną trumną uczcił.

Wszystkie jednak te dary wśród różnych nieszczęść uległy zniszczeniu i zatraceniu, ale nie uległa zatraceniu praca Apostolska św. Wojciecha w Polsce i pamięć dlań i cześć w sercach ludu za to, że *„zostawił nam szczep roboty swojej, który nam zawżdy rodzi i którego owocu pożywamy, to jest wiarę świętą katolicką, z którą nam Chrystus i zbawienie nasze przyniósł... Zostawił wielkich cnót przykłady. Zostawił i krew swoją, którą na świadectwo tej prawdy, którą wszczepił, dla Chrystusa przelał. Słusznie go tedy wysławiać i chlubić się takim ojcem mamy“. (Ks. Skarga). K.*

Z państwa i z zagranicy.

We Lwowie Rada miejska uchwaliła obchodzić uroczyście dwusetną rocznicę śmierci króla Jana III Sobieskiego, który 17 czerwca 1696 roku rozstał się z tym światem.

W Wiedniu Rada państwa podjęła na nowo przerwane przed świętami obrady, a na porządku dziennym jest obecnie sprawa zaopatrzenia wdów i sierot po urzędnikach, którą wszyscy witają z radością, bo któżby biednym wdowom i sierotom dobrze nie życzył.

Zjazd monarchów zakończył się w Wenecyi oświetleniem tej „królowej morza“, a w Wiedniu przeglądem wojska. Tymczasem Francya zamierza umocnić swoje fortece od granicy niemieckiej; czyli jedni drugim grożą, a wszyscy się boją.

Z Rzymu dowiadujemy się, że Ojciec św., acz sam niebogaty, kazał na święta wielkanocne rozdać 7.500 złr. między ubogie rodziny, a 2.000 złr. między kapłanów i kleryków, potrzebujących wsparcia, jest bowiem w Mieście Wiecznem wielu duchownych, świeckich i zakonnych, którzy po prostu głód cierpią, bo rząd włoski zabrał już dawno i roztrwonił majątek kościelny.

W tym roku, 21 czerwca przypada 75-cioletnia rocznica dnia onego, w którym jedenastoletni chłopczyna, Joachim Pecci, a dzisiejszy Papież Leon XIII przystąpił po raz pierwszy do Komunii św. W Medyolanie poruszono myśl uczczenia tej rocznicy szeregiem uroczystości, które odprawiać się będą od 15 maja do 21 czerwca. Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Floryan Stablewski, będąc w Rzymie, miał dłuższe posłuchanie u Ojca św. Na tem posłuchaniu przedstawił Arcypasterz Ojcu świętemu liczne grono Polaków bawiących w Stolicy

---

bronił się i oficera ciężko ranił. Posądzono go o zamiar szpiegostwa i krótką sprawą, sądem wojennym, na śmierć skazano.

Wojna sroga i ciągły widok śmierci, która mi nieraz z bliziutka oko w oko łypnęła, zahartowały mnie jak żelazo, i dusza moja nie była już przystępna żałościom i miłosierdziu, a przecież markotno mi się zrobiło widząc tego skazańca. Młoda krew, chłopak urodziwy i dzielny, aż miło patrzeć, młodszy jeszcze odemnie, a takiego jakiegoś wdzięcznego wejrzenia, że mimowolnie serce ku sobie inklinował (ciągnął).

Ale służba służbą, a mój żal nic tu poradzić nie mógł. Odwiodłem tedy nieboraka na *hauptwach*, zamknąłem w izbie z zakratowanemi oknami, sam klucze do siebie wziąłem i dwóch żołnierzy na warcie postawiłem. Że mnie ciekawość zdjęła, co zacz był ten oficer, zaglądnąłem do pisma, które mi wraz z nim oddano w *krygsrechcie*. Jakież było moje zdziwienie, kiedy wyczytałem, że jest Polakiem i nazywa się Justyn Rotnicki i jest unterlejtnantem w dragonii Jego Mości Kurfürszta saskiego. Teraz już na prawdę żal serdeczny poczułem, boć to i rodak mój był i chłopiec młody i piękny jak jagoda, i żyć mu było tylko na bożym świecie, a nie ginąć marną śmiercią od muszkietów pruskich.

Ogarnięty tęskliwością, myślę ja sobie, że byłoby to obowiązkiem chrześcijańskim, odwiedzić nieboraka w tak strasznym życia terminie i uweselić mu jako tako tę dolę krótką, co go od sądu bożego dzieliła. Było to już późnym wieczorem, a było właśnie 23 grudnia, w wigilią wigilii Bożego Narodzenia. Biorę tedy klucze i latarkę i niby na ront nocny i dla inspekcyi straży się udając, otworzyłem areszt, gdzie nieszczęśliwy skazaniec w ciemności samotnie był zamknięty.

Siedział w kącie więzienia na zydlu, oparł głowę na rękach i nie słyszał mnie wchodzącego, snać w smutnych i frasobliwych myślach pogrążony, aż kiedy światło w oczy mu uderzyło. Porwał się szybko z miejsca i jakoby senliwym wzrokiem spoglądnąwszy na mnie, napowrót usiadł.

Piotra św. Jak zawsze, tak i tym razem okazał Ojciec chrześcijaństwa dla przedstawionych Mu naszych braci wiele łaskawości i prawdziwej miłości ojcowskiej.

Na Litwie i Żmudzi nie ustaje prześladowanie Kościoła katolickiego. Gubernator kowieński Klingenberg, ten sam, który urządził straszną rzeź w Krożach, wydał ponownie wojnę krzyżom katolickim, pomimo, że ukaz carski pozwala stawiać krzyże przy drodze. Na rozkaz gubernatora w siedmiu miejscowościach zniszczono krzyże, i to z ohydnem brutalstwem. Ponieważ katolicy nie przyłożyliby ręki do piekielnego iście dzieła, przeto policya w pewnej wiosce najęła za pieniądze kilku schizmatyckich Rosyan; ale i ci na widok krzyża zdjęli czapki, przeżegnali się i oświadczyli, że tego nigdy nie uczynią. Poczęstowano ich za to batami i zmuszono do roboty; poczem krzyż został obalony, a ponieważ był z lanego żelaza, przeto uderzeniami siekiery połamano go na kawałki i tak zostawiono przy drodze. W innej miejscowości potrzaskano również krzyż uderzeniami siekiery, oderwawszy pierwej figurę Chrystusa Pana, poczem wszystko porzucono na drogę [1]). Zaprawdę, tak i poganie dziś nie postępują.

We Francyi nie odszczepieńcy ale masoni, czyli woluomularze w nic nie wierzący, prześladują katolików. W ich rękach jest rząd, bo sam prezydent rzeczypospolitej, Faure (For) i wszyscy ministrowie należą do sekty masońskiej; toż nic dziwnego, że przechylają się na stronę radykalistów i socyalistów, czyli ludzi pragnących zupełnego przewrotu społeczeństwa, a przedewszystkiem usunięcia religii i własności. Co więcej, jeden z ministrów, nazwiskiem Combes (Kąb), powiedział niedawno publicznie, że „w czasie, w którym starodawne wiary, mniej więcej niedorzeczne, a w każdym razie fałszywe, coraz bardziej się zacierają, zasady prawdziwej moralności chronią się tylko w lożach wolnomularskich“. Wierutne to kłamstwo, bo z lóż wychodzi sama przewrotność, a z drugiej strony „starodawna wiara“ katolicka nietylko się nie zaciera, ale coraz większe w duszach odnosi tryumfy i jak drzewo, wiecznie zielone i płodne, ciągle nowe wydaje owoce. Jakoż bezecna ta mowa oburzyła do żywego całą Francyę i w samym nawet senacie gotuje się stanowcza walka przeciw ministerstwu masońskiemu.

Rzecz dziwna, sekciarze francuscy odrzucają tajemnice religii katolickiej, a jednak zdają się wierzyć w obecność Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, bo starają się przyjść w posiadanie Hostyj świętych konsekrowanych, by je potem na zebraniach swoich kłuć nożami, deptać nogami i w inny sposób znieważać. Do tego używają najczęściej przewrotnych kobiet, które udając pobożność, przystępują do Stołu Pańskiego, a potem wyjmują z ust Hostyę świętą i za pięć koron sprzedają takową sekciarzom. Trudno wypowiedzieć, jakich zniewag doznaje Pan Jezus od tych sekciarzy, z których wielu oddaje natomiast cześć jawną — szatanowi! Ponieważ w dyecezyi wersalskiej (tuż pod Paryżem) namnożyło się w ostatnich czasach podobnych świętokradztw i kradzieży popełnianych w kościołach, przeto biskup Goux (Gu) nakazał, aby Przenajświętszy Sakrament przechowywano w nocy nie w ołtarzu, ale w miejscach utajonych i nieznanych, a naczynia święte na plebaniach lub w bezpiecznych domach prywatnych.

Nie dosyć na tem, sekciarze urządzali i w tym roku w Wielki Piątek obiady mięsne na wzgardę religii katolickiej. Co gorsza, rada miejska paryska, złożona w większej części z niedowiarków, nakazała w przytuliskach dla sierót dawać mięso w Wielki Piątek i rozporządziła, by w ten dzień święty grano w teatrach, ale sami aktorowie sprzeciwili się temu.

[1]) *Czas* z 18 kwietnia 1896.

Mówię ja tedy do niego po niemiecku:

— Panie oficerze! Jesteś Waćpan pod moją strażą i wiesz, jaki los cię czeka. Ale choć nieprzyjaciel, jako oficer i kawaler mam sobie za obowiązek oddać się Waćpanu na usługi i zapytać go, ażali czego nie potrzebujesz? Muszę pełnić moją służbę, wszak ją znasz Waćpan, bo sam służyłeś wojskowo. Czego regulament zakazuje, tego Waćpan odemnie wymagać nie będziesz, ale co w mojej mocy a nie przeciw prawu, tego Waćpan, panie oficerze wymagaj!

— Dziękuję ci, mości oficerze — rzecze on na to — snać dobre masz serce, za które niechaj Bóg ci płaci. Żądam tylko światła, papieru i pióra, bo wybierając się z tego świata chciałbym się listownie pożegnać z osobami, które mi były najmilsze na ziemi.

Kazałem zaraz przynieść ordynansowi światło, papier i inkaust, (atrament) a gdy spełnił mój rozkaz, znowu tak rzekłem do więźnia:

— Bądź Waćpan dobrej myśli, bo jeszcze jenerał nie konfirmował wyroku. Nie radzę ja Waćpanu łudzić się płochą nadzieją, ale zawsze kto to wie, czy się los nie zmieni. Jeżeli to Waćpanu nie będzie dolegliwem, abym tu został i szczerej kompanii mu dotrzymywał, to się mu chętnie ofiaruję.

Rotnicki wdzięcznem sercem przyjął moją propozycyą. Był blady i smutny, ale spokojny i widać mu było z oczu, że się śmierci nie boi. Zapytałem go (mówiąc ciągle po niemiecku, bo wstyd mi jakoś było przyznawać się, żem Polak) z jakich okolic jest Rzeczypospolitej? Odpowiedział mi na to, że pochodzi z Sandomierskiego, gdzie rodzice jego do zamożnej należą szlachty, że cała familia jego oddawna była oddaną dynastyi saskiej, że stryj, który jest jenerałlejtnantem w służbie tego kraju, wziął go z sobą do Drezna i patent na oficera mu wyrobił. Rotnicki przebywał kampanią ostatnią, a wziąwszy przed miesiącem urlop, chciał z regimentu swego najkrótszą drogą dostać się do Polski, ale schwytany przez pruskie forpoczty, fałszywie posądzony został o szpiegostwo i za to niewinnie ginąć musi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z drugiej strony dobrzy katolicy na wynagrodzenie tych zniewag urządzili pielgrzymkę do kościoła katedralnego N. Panny Maryi, gdzie się przechowuje cząstka Krzyża św. i Korona cierniowa Zbawiciela; a w sam Wielki Piątek przeszło 150.000 pobożnych uczciło te święte relikwie.

Z Afryki przychodzi wiadomość o zwycięztwie Włochów nad Derwiszami i Abissyńczykami; ale trzeba czekać na jej potwierdzenie.

Poseł Lewakowski we Lwowie.

Nie wiele mamy do powiedzenia o sprawozdaniu poselskiem posła Lewakowskiego we Lwowie, nie wiele bowiem powiedział tam, chociaż przez dwie godziny prawił do licznych słuchaczy, samych prawie studentów i socyalistów. Dowiedzieli się też ci słuchacze, że p. Lewakowski w Radzie Państwa nic nie zrobił i nic nie robił, bo mu, jak owej złej tancerce — co to fartuszek czy piec w kącie zawadzał — wszyscy przeszkadzali dla dobra kraju pracować. Natomiast, żeby o nim wiedziano, że jest, poszedł z Niemcami głosować, złamawszy rozmyślnie solidarność czyli jedność Koła polskiego, za co też został przez własnych kolegów z Koła usunięty. A więc obwinił wszystkich, jako wrogów swoich i tak tem słuchaczów swoich ucieszył i tak im dogodził, że krzyknęli „hańba“ i rozeszli się. Największą jednak i najmilszą dla p. Lewakowskiego była pochwała p. Hudeca, socyalisty, który zastrzegł jednak, że p. Lewakowski, chociaż tak wiele gada, a nic nie robi, niezupełnie jeszcze przypada socyalistom do gustu. I widocznie p. Hudec spodziewa się więcej po p. Lewakowskim, skoro w imieniu socyalistów uznanie mu wyraził. A uznanie to świadczy najwyraźniej, że cała komedya poselska p. Lewakowskiego, to woda na młyn socyalistów — woda tem pożądańsza — że tenże p. Lewakowski stoi na czele Stronnictwa ludowego, a przeciągnięcie ludu do socyalizmu, zmięszanie go z partyą, która ani Boga ani Ojczyzny w sercu nie ma, dla wzmocnienia siły potrzebnem jest i upragnionem przez prowodyrów.

Więc nic ciekawego, nic mądrego, nic obywatelskiego nie dowiedzą się Czytelnicy nasi z owego gadania p. Lewakowskiego — i nie wspominalibyśmy tu o nim, żeby nie to, że na zebranie w Ratuszu lwowskim zjawił się poseł Bojko! I z niego ucieszyli się socyaliści, krzycząc: „Niech żyje Bojko! Bo i on jest socyalistom potrzebny!“ I o mało go na rękach nie nosili, jak to już raz studenci zrobili, zapomniawszy, że p. Bojko, nie jest jeszcze drugim Kościuszką, nic jeszcze dla ludu i dla kraju nie uczynił, a łącząc się z krzykaczami, nie wiele uczyni. Otóż żal nam p. Bojki, więcej rozwagi i skromności po nim spodziewaliśmy się. Bo mówki, do wygłoszenia których wzywano go we Lwowie i świeżo w Krakowie, to nie praca obywatelska — a tem mniej poselska! Mówkami, choćby najgorętszemi i łajaniem przeciwników, Polski się nie odbuduje i doli ludu naszego nie poprawi — jak nie odbudowali Ojczyzny i nędzy nie usunęli ci wszyscy mowcy, co tyle już na różnych wieczorkach patryotycznych nagadali, na gadaniu poprzestając i nic lepszego nie robiąc! W Krakowie miał już p. Bojko nauczkę od socyalistów i od tych, co w hotelu komers jakiś nie polski, a raczej ucztę niemiecką pod znakiem: „płać każdy za siebie“ urządzali. W Krakowie też socyaliści dali uczuć p. Bojce, że go chętnie do siebie przygarną i nawet „na rękach poniosą“, gdy z nimi pójdzie t. j. gdy z nimi wspólnie śpiewać będzie pieśń nie chrześcijańską i nie polską: „Czerwony sztandar“, gdy się pozbędzie tych uczuć religijnych i narodowych, które wraz z całym polskim ludem z piersi matki wyssał, gdy pracę spokojną dla swej rodziny i dla kraju, zamieni na puste krzyki. I będzie głośnym — jak głośnym jest już dziś p. Lewakowski i będzie się serce każdego zacnego obywatela krajało, jak się kraje dziś, gdy się słyszy krzyki i obelgi, a nie widzi się pracy! Biedni nasi bracia w Wilnie, Krożach i Warszawie, jakże boleją oni, gdy słyszą, jak się w tej najszczęśliwszej dzielnicy polskiej bawią obywatele, jak z wolności pracy dla kraju haniebnie korzystają. I odwracają oni oczy załzawione od naszego kraju — bo nie widzą otuchy z tej strony — a słyszą ciągły zgrzyt i puste gadanie!

Panie Bojko, nie ta droga, którą p. Lewakowski, a za nim stojący socyaliści, wiedzie, jest ta, po której kroczyć ma poważny przedstawiciel ludu polskiego, obywatel i gospodarz! Te uwagi nastręczył nam p. Lewakowski we Lwowie, a przedtem zebranie i komers krakowski. Racz je przyjąć, panie Pośle od tych, którzy nie w pustem a krzykliwem gadaniu, nie w popisach publicznych, lecz w cichej pracy, owianej miłością Boga i społeczeństwa, szukają otuchy w strapieniach i nadziei lepszej dla ludu i dla całej Ojczyzny przyszłości.

W.

KORESPONDENCYE.

W sprawie reformy gminnej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochana Prawdo!

Sprawa gminna jest rzeczą niezmiernej wagi, ale wtenczas zostanie ona z pożytkiem dla gminy załatwiona, jeżeli obszar dworski z gminą jedność stanowić będzie. Pomijając dowody przekonywające, które podnosiła „Prawda“, chciałbym rzucić kilka myśli nowych, chodzi tu bowiem o słuszność dla dworu i o pożytek dla ludu wiejskiego. I tak: jestem za tem, aby dwór wchodził do Rady gminnej z głosem wirylnym. Skoro właściciel obszaru dworskiego ma ponosić znaczne wydatki na rzecz gminy, niechże na ten cel da swoje

przyzwolenie dobrowolnie, lub na skutek głosowania Rady. Takiej sprawiedliwości domaga się jeszcze ważna okoliczność. Gdyby właściciel obszaru dworskiego wchodził do Rady gminnej na mocy wyboru, toby nie obeszło się we wielu gminach bez gorącej agitacyi, a często i przekupstwa, ostatnie zaś miałoby miejsce tam, gdzie właściciel obszaru dworskiego jest nielubiany przez chłopów, a chciałby koniecznie zasiadać w radzie a już napewno tam, gdzie dziedzicem jest jakiś Icek, Herszel lub Berek. Przekupstwo zaś niezmiernie upodla człowieka i czyni go zdolnym do wszystkiego złego. — Za połączeniem obszaru dworskiego ze wsią w jedną gminę przemawiają jeszcze trzy ważne względy:

1) Dwór pod względem opieki niech będzie tem w gminie, czem jest ojciec w rodzinie. Dwór powinien się zająć po ojcowsku sierotami i wdowami gminy. Prawda, że ta opieka połączona jest z kosztami, ale wydatki sowicie się nagrodzą dziedzicowi. Lud wiejski jak ujrzy ojca we właścicielu obszaru dworskiego, to go pokocha serdecznie, a każdy jego datek co łzę ociera, będzie mu się starał wynagrodzić pilnością w pracy na zarobku we dworze i będzie jak oka w głowie strzegł dobra pańskiego. Wieś kochająca dziedzica opuści na czas swoje plony dojrzałe, a pójdzie najpierw sprzątać z pola zboże albo jarzyny litościwemu panu. Dotychczas dwór nie zawsze miał sposobność okazania miłosierdzia wdowom i sierotom, najczęściej o nich nie wiedział, bo w styczność ze stosunkami wiejskimi nie wchodził. I nie byłoby okazyi do tego, gdyby utworzono gminy zbiorowe. Jak między dworem a chatą będzie stosunek ojcowski, to nie będzie mętnej wody w gminie, a wichrzyciele nie będą mieli tak do niej przystępu, jak to mają dzisiaj.

2) Szlachcic we dworze jak przewyższa każdego chłopa majątkiem, tak słusznie, aby mu był wzorem w bogobojności. Na naradzie gminnej omawiają się wypadki gorszące we wsi. Co prawda, ks. Proboszcz najwięcej się domaga ukarania zgorszenia i najwięcej zapobiega, aby się ono nie szerzyło, ale któż Dobrodziejowi udzieli lepszej pomocy, jeżeli nie dwór, który ma tyle środków potemu? Dziedzica słuchać musi rządca, ekonom, karbowy i wszyscy dworscy ludzie; wola pańska jest ich wolą, z tyloma zaś ludźmi musi się dobrze liczyć gorszyciel. — Zresztą, gdy na radzie usiłowania księdza Proboszcza poprze dziedzic, któż z chłopów śmiałby im przeszkody stawiać? Proboszcz i szlachcic, to dwie siły, które są w stanie wlać życie w gminę. Ale jakże będzie wlewał to życie szlachcic, jeżeli on pójdzie jak dotychczas swoją drogą, a gmina swoją?

3) Dziedzic, jeżeli to szlachcic, jest człowiek wykształcony, zna się lepiej od chłopa na gospodarce rolnej; wie skąd sprowadzić dobre nasiona, wyborne jarzyny na rozsadę, dba o poprawę rasy bydła, o ulepszenie gnojowni itp. Ale i o tych rzeczach gawędzą na radzie gminnej, nim sprawy właściwe wejdą pod obrady. Będąc w ścisłym związku z gminą, czyli mając swe interesa zespolone z interesami gminy, będzie jej szlachcic dopomagał radą skuteczną w tym kierunku, aby się dobrobyt gminy podnosił i zakwitnął. Lecz w gminie zbiorowej tych korzyści wioska nie osiągnie.

Prawdziwie to kara P. Boga na nasz kraj, że tyle dworów w Galicyi przeszło w ręce żydostwa. Gdzie zamiast szlachcica siedzi żyd, tam już onych korzyści z połączenia obszaru dworskiego ze wsią nie będzie; ale przecież i to bez korzyści dla gminy się nie obejdzie, choćby jeno dla tego, że takiego dziedzica sprawki będzie miała gmina lepiej na oku, niż teraz.

Szanowny Marcin z Błonia bał się zatraty cech dawnej gromady, jeśliby wieś połączono z obszarem dworskim w jedną gminę. Oj! oj! Szanowny Panie Marcinie, nie zatracą się cechy dawnej gromady przez to, że dziedzic do niej należeć będzie, ale co się zatraci, to się zatraci złe, co dzisiaj w gminie istnieje, ustaną kwasy i zniknie wzajemna nieufność między dworem a chatą. Wspólna narada, wspólne wydatki, wspólna praca, wspólna dola dobra, lub zła zwiąże nas wspólną miłością ze sobą. A gdzie miłość, tam błogosławieństwo P. Boga, tam siła, co nie zawiedzie.

Polanka Wielka dnia 3 kwietnia 1896.

Franciszek Jarzyna.

Krzeszowice 13 kwietnia 1896 r.

Szanowna Redakcyo!

Zróbcie komórkę w waszym piśmie rozmówce nie o wielkoświatowych kwestyach, ale o tem, co niejednego z bliska obchodzi a jest równocześnie miłym znakiem naszych czasów. Tą razą okazya do rozmówki była taka: W pierwsze święto Wielkiejnocy b. r. wchodzę do kościoła krzeszowickiego i widzę przed wielkim ołtarzem pod białą chorągwią szereg chłopców biało ustrojonych, wyglądających tak, jakby się gotowali do I-szej Komunii św. Zebrała mnie ciekawość dowiedzieć się, co to za młodzież? Wyjaśniono mi wnet, że to stowarzyszenie młodzieży pochodzącej z wiosek należących do kościoła krzeszowickiego, założone w r. 1894., pod hasłem św. Stanisława Kostki, dla podniesienia nabożeństwa. Ci młodzi tak walnie wyglądali, że się począłem na nich gapić. W tem słyszę orkiestrę na chórze i widzę dęte przyrządy muzyczne w rękach chłopców ustrojonych w białe sukmanki. Ponieważ nie źle grali, pytam się co to za muzyka, mówią mi, że to kapela stowarzyszenia św. Stanisława wygrywająca ku czci Najśw. Sakramentu. A że to teraz tworzy się tyle tych stowarzyszeń potrzebnych i niepotrzebnych, przychodzi mi do głowy, czy znowu jaka nowa plaga nie wstaje pod świętem hasłem. Muszę ja się lepiej wywiedzieć. Po nabożeństwie zbliżam się do jednego z członków stowarzyszenia z zapytaniem, co znaczy to nowe stowarzyszenie? On mi odpowiada: „Byliśmy przed założeniem towarzystwa jak rozpierzchnięte sie „roty, Pan Bóg natchnął jednego człowieka dobrą myślą, który „nas zachęcił do wspólnngo gromadzenia się i my się trzy„mamy: razem w kościele, razem na ulicy, przy robocie i na „wycieczkach“. Co wam z tego wspólnngo gromadzenia się przychodzi? „Przyszło nam już nie jedno, bo od czasu jak „się skupiliśmy razem w liczbie 67-iu mamy większy spokój „i lepiej nam się bronić przed zaczepkami tych, którzy uczą „szczęścia szukać piłą i siekierą“. Któż to taki was zaczepia i o co mu idzie? „Np. przed dwoma miesiącami idę sobie do „kościoła, przystępuje do mnie ni to pan ni to dziad i prze„śmiechuje się z mojego różańca: sprzedaj mi te kajdanki. „Odpowiadam mu, że w Krakowie można za darmo dostać „kajdanki u św. Michała. I już taki był grzeczny i słodki jak „mało który człowiek, dopierom się go bardzo przeląkł i ucie„kałem, kiedy mi to nieboskie stworzenie powiedziało: jak

„piłą i siekierą ponapełniają się drewutnie czaszkami tych „którzy rządzą krajem, wtedy zaświeci szczęście na świecie „jak słońce. Kochanku dajmy temu pokój, lepiej mi powiedz, „czy to nie za drogi ten wasz strój, teraz są ciężkie czasy? „Mój Panie! dla podniesienia nabożeństwa, stroimy duszę w „łaskę sakramentalną, a skórę w białą sukmankę, na białej „koszuli czerwona wstążka, ku temu przychodzi czerwona ro„gatywka i wszystko razem kosztuje 10 fl., czy to dużo, albo „za wystawnie na cześć Majestatu nieba i ziemi. Czy często tak uroczyście występujecie? „We wszystkie uroczyste święta. „Nadto ile razy jeden z naszych zabiera się do stanu mał„żeńskiego, asystujemy przy ślubie. Albo kiedy który idzie „do wojska, nim go pożegnamy na dworcu, słuchamy pierwej „Mszy św. na intencyę odchodzącego i prosimy św. Stanisława, „żeby każdego chronił przyczyną swoją nie przed tymi kapra„lami co czasem biją, ale przed kapralami co żołnierzy pod „czerwony sztandar zapraszają“. Czy macie także jakie czytanki? „Pewnie że mamy przeróżne, ale najmilszem jest nam „życie i czyny św. Stanisława Kostki, i żywoty świętych pań„skich.“ A czy czytanki św. pańskich wam się nie sprzykrzą? „Czemuby się sprzykrzyć miały? Wszak my dzieci wieśniacze, „a serce wieśniacze kocha się najbardziej w tem, w czem mu „łatwo brać udział przychodzi.“ A dla odmiany może czasem gazetkę jaką czytacie? „Oj gazetek tych co chwila nowych, „dostaje nam się do rąk prawie na każdym nowiu z obfi„temi obiecankami co nie miara. Gdyby te obiecanki gaze„ciarskie miały grunt na oparty w naszym kościele, nie sma„kowałoby tylu czytelników machometańskiego księżyca, któ„rego rogi na nowiu są przestrogą dla naszego młodocianego „życia, powiedział X. Biskup Krasic: ‚młodość ma radość w ‚urodzie, młodość radość bodzie‘. Z gazetek Krakowskich przy„pada nam bardzo do gustu ‚Prawda‘; będziemy ją czytali „tak długo póki tam polityka i ekonomia św. polskich Patro„nów w artykułach wstępnych dalej rozwijaną będzie, bo po„lityka i ekonomia boża naszej nie zagraża“.

Mówię ci szczerze zaciekawiłeś mnie i jeżeli jesteś zwierciadłem całego stowarzyszenia, to obiecujecie na przyszłość wiele dobrych rzeczy, szczęść wam Boże!

Czytelnik Prawdy.

W obronie prawdy.

Nie naszą rzeczą jest podburzać, jątrzyć i szerzyć niezgodę, owszem dążeniem naszem skupiać członków rodziny wielkiej katolickiej. Dla tego miłością bliźniego powodowani milczymy na oszczerstwa miotane przeciw naszemu Ks. redaktorowi i to ze strony tego, który także jest kapłanem. Czynimy to dla tego, że czytelnicy nasi nie chcą kłótni i swarów (jak to w w listach z uznaniem dla redakcyi Prawdy wyrażają) ale chcą czytać rzeczy, które ich pouczyć i zbudować mogą. Oszczerstwo popełnione przez pismo ks. Stojałowskiego, a dotąd jak należy nie sprostowane, zostawiamy do rozstrzygnięcia sądowi bo jakże inaczej przekonać czytelników pisma Wieńca i Pszczółki, że ich redaktor przekonany o popełnionej przez siebie potwarzy odwołać jak należy jej nie chce.

Jednak nie możemy milczeć, kiedy chodzi o przekręcanie przepisów kościoła o osłabianie przez to wiary św. Ks. Stojałowski odrzuca władzę biskupów w kościele katolickim, a przepisy tegoż kościoła uważa, że go wcale nie obowiązują. W nrze 7-mym Wieńca drukuje, że ponieważ P. Bóg jest wszędzie obecnym zatem mszę św. wolno gdzie się komu podoba odprawiać, lecz nie dodaje najważniejszej rzeczy o którą właśnie chodzi, **„że jeżeli msza św., ma być odprawianą w innym miejscu nie w kościele, na ten czas musi być udzielone pozwolenie Ojca św., który biskupom daje upoważnienie, by ci osądzali czy w dawnym miejscu można odprawiać mszę św. lub nie“**. Nawet w kaplicach publicznych nie wolno mszy św. odprawiać jeżeli biskup na to nie pozwoli. Cześć i szacunek dla Najśw. Sakramentu tego wymaga, by ta Najświętsza Ofiara odprawiała się w miejscu odpowiedniem.

Bogu człowiekowi wolno było rodzić się w ubogiej stajence, bo taka była wola P. Boga — ale człowiek winien mieć dla tegoż Stwórcy najwyższą cześć i szacunek. — Miejsce, w które Chrystus utajony w Najśw. Sakramencie ma zstąpić, winni ludzie wybrać jak najwspanialsze, na jakie tylko ich stać. — Dla ważnych powodów odprawiają **(ale za zezwoleniem i na mocy przywileju)**, kapłani szczególnie na misyach przebywający, msze św. poza kościołem. Stolica św. udziela także pozwolenia na odprawianie mszy św. w kaplicach prywatnych, ale poleca biskupom, by ci zbadali, czy miejsce na odprawianie mszy św. jest odpowiednie. Pokój w domu na kaplicę przeznaczony ma być zaopatrzony w ołtarz i stósowne przybory. Nad tym pokojem, ani obok niego nie może znajdować się sypialnia i t. p. Dopiero po zbadaniu, czy miejsce jest odpowiednie i dla ważnych powodów, udziela biskup na mocy upoważnienia od Stolicy św. pozwolenia na odprawianie mszy św. Kto zaś pomija te przepisy Kościoła św. którego Chrystus Pan słuchać nam polecił — i odprawia mszę św. gdzie mu się podoba, ten dopuszcza się ciężkiego grzechu, daje bliźnim zgorszenie, czy więc nie popełnia świętokradztwa? Czy ci, którzy w domu swoim pozwalają odprawiać mszę św., nie łamią przepisów Kościoła? Czy nie są winni grzechu świętokradztwa? Czy pismo nasze ostrzegające czytelników, by nie brali udziału w świętokradztwie i bezczeszczeniu Najświętszej Ofiary, zasługuje na zarzut uczyniony przez „Wieniec Polski“, że rzuca potwarz na łamiącego przepisy Kościoła ks. Stojałowskiego? Osądźcie sami bezstronni czytelnicy kto tu potwarz rzucił na kogo! Wstrętne to dla nas występować przeciw kapłanowi, który w zawziętości swojej i pysze nie chce uznać przepisów, które każdego kapłana obowiązują. Czynimy to dla wyjaśnienia ważnej rzeczy, bo w obronie Kościoła św. Mimo ciągłych zaczepek ze strony ks. Stojałowskiego, gdy chodzi o osoby, nie wojujemy jego bronią, nie przezywamy go i nie szkalujemy (jak to on czyni przezywając sposobem ulicznika biskupów) — ale gdy chodzi o rzeczy wiary św. w obronie tejże wiary stanąć śmiało musimy, bo pismo nasze w programie to za cel sobie wytknęło. Dla tego jeszcze raz odzywamy się do czytelników naszych:

Bracia włościanie i małomieszczanie! Jeżeli ktoś występuje przeciw nauce Kościoła katolickiego nie wierzcie mu, bo powiedział Apostoł: „*Choćby anioł z nieba przepowiadał wam*“ (coś innego, aniżeli Kościół św. naucza), „*niech będzie przeklęctwem*“ do Gal. I, 8).

Jeżeli ktoś odmawia posłuszeństwa prawowitym Pasterzom, albo znieważa ich słowem czy piórem, nie wierzcie mu, bo sam Zbawiciel wyrzekł do Apostołów i ich następców, Biskupów: *Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi*" (Łuk. X, 16); i znowu: *„Jeźliby kto Kościoła nie usłuchał, niechci będzie jako poganin i celnik*". (Mat. XVIII, 17). *F.*

Uprawa Seradelli.

Seradella jest jedną z najlepszych pastewnych roślin jakie znamy dla gruntów lżejszych, suchszych, piaszczystych, na których koniczyna czerwona nie rośnie lub tylko licho udawać się może. Roślina ta więc z tego powodu już jest bardzo cenną, że może właśnie uprawianą być na gruntach lżejszych piaszczystych, których posiadamy wiele, a nawet więcej jak dobrych gruntów cięższych, a dla których mało jest dobrych pastewnych roślin.

Nazwa tej wybornej rośliny — Seradella — będzie zapewne dla wielu mniejszych gospodarzy w Galicyi nowością, mimo że ta roślina od czterdziestu lat coraz więcej wchodzi w uprawę w Poznańskiem, gdzie już dziś bardzo jest upowszechnioną na piaskach, w gospodarstwach polskich włościan. Upowszechnia się też już od lat dłuższych w Kongresówce. W Galicyi mało jest jeszcze znaną w większych gospodarstwach, stąd też nie zdarzyło mi się słyszeć, aby gdziekolwiek u włościan była próbowaną. Szkoda wielka musimy powiedzieć, bo i gospodarstwa na piaszczystych gruntach inaczejby wyglądały, gdyby miały zbiór dobrej a obfitej paszy, jaką właśnie mieć można za pomocą uprawy Seradelli..

Wyborną tę roślinę pastewną zalecić możemy jeszcze szczególnej pamięci miłośników pszczelnictwa, którego chów mamy w Galicyi. Wiadomo bowiem, że na gruntach lekkich trudno jest, aby pszczelnictwo dobrze się mogło rozwijać, pszczoły tu bowiem mało pożytku znajdują. Jednakże gdzie jest uprawiana dla bydła na paszę Seradella, tam pszczoły w sierpniu na jej kwiecie obficie miód zbierają i pasieka dobry dochód przynosi. Stąd też pszczolarze przedewszystkiem dążyćby powinni, aby u nas ta pożyteczna roślina jak najwięcej i najprędzej upowszechnić się mogła, gdyż oni z niej naprzód podwójną korzyść osiągną.

Stosowna do jej uprawy ziemia jest piaszczysta, żwirowata, pagórkowata, gdzie wrzosy rosną, nawet i taka, gdzie już i tatarka nie zawsze pewną bywa. Nie należy jednak sądzić znowu, że seradella będzie rosła na zupełnie jałowym gruncie, bo na takim żadna roślina w świecie udać się nie może. Że zaś widzimy iż na lichych piaskach nieraz seradella piękną bywa, pochodzi to stąd, że natura tej rośliny jest taka jak łubinu, że korzeniami swemi głęboko w grunt się zapuszcza. Jeżeli więc znajdzie w spodniej warstwie dla siebie pokarmowe części, będzie dobrze wzrastać chociaż wierzchnia warstwa licha. Skoro jednak zarówno w spodzie jak i na wierzchu brakować jej będzie pożywienia, udawać się w takiem miejscu nie może, bo i wszelka inna tu roślina zginąć niechybnie by musiała.

Stąd więc na roli lekkiej, ale niepozbawionej żyzności, wyda seradella znaczniejszy plon paszy; zasiana jednak na gruncie ciężkim, licho wzrasta i daje się stłumić przeróżnym chwastom.

Co do uprawy, to seradella wymaga ziemi nietylko spulchnionej, ale przedewszystkiem ile tylko można oczyszczonej od chwastów, a przyczynę tego wykażemy poniżej. Ziemię więc pod tę roślinę wypada jeszcze w jesieni przed mrozami głęboko zorać, na wiosnę zaś odwrócić, seradellę zasiać i zabronować, poczem jeżeli grunt jest zbyt lekki, to bardzo dobrze go zachować dla przeszkodzenia, aby go później wiatry nie rozwiały. Cięższą ziemię trzeba mocniej bronować, lecz walcowanie już nie byłoby tu pożytecznem. Pamiętajmy zatem, że najgłówniejszym celem uprawy pod seradellę jest oczyszczenie ziemi.

Seradella sieje się na wiosnę sama, lub też w żyto ozime lub jare, a wtedy siew jej wcześniej następować może. Uprawiana sama, sieje się później nieco i wtedy wydaje na gruncie sobie właściwym, a niezupełnie pozbawionym żyzności, znaczny plon łodyg i liści przydatnych na siano, na zieloną paszę lub na pastwisko, to jest na spaszenie na gruncie. Przy suszeniu na siano, ostrożnie trzeba sobie postępować z seradellą przy przewracaniu pokosów, gdyż się bardzo kruszy, t. j. listki jej bardzo łatwo opadają. Kto więc się z nią nieostrożnie obchodzi, ten zamiast liściastego siana, same łodygi może zwieść do domu. Z tego powodu wielu gospodarzy przeznacza ją raczej na zieloną paszę lub pastwisko, niż na siano. Inni gospodarze chcąc tę roślinę suszyć na siano, suszą ją tak jak koniczynę w kuczki, boć i ta ostatnia roślina przy nieumiejętnem suszeniu bardzo się okrusza.

Seradella użyta na pastwisko, rozpościera się na wszystkie strony i wypuszcza liczne boczne odrostki, które przygryzione przez bydło, prędko znowu odrastają.

Najkorzystniejszym jednak sposobem uprawy seradelli dla naszych gospodarstw na piaszczystych gruntach, będzie jej wsiewanie w zboża ozime lub jare, tak samo jak się to robi z łubinem w tych okolicach Galicyi, gdzie łubin jest powszechnie uprawiany. Szczególniej zasiewana w żyto ozime lub jare udaje się dobrze seradella, wydając znakomity plon paszy. Nawet już przy zbiorze żyta, będąc rznięta z niem razem, nadaje żytniej słomie wyższą wartość pastewną, poczem odrasta wydając na jesień zbiór paszy bardzo obfity.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z. Gawarecki.

PSZCZELARSTWO.

Nie zapuszczając się w głęboko naukowy opis pszczoły, musimy o najwyraźniejszych jej narządach i zmysłach wspomnieć.

Ciało pszczoły składa się z trzech części: głowy, tułowia i odwłoka. Całe pokryte jest drobniuchnemi włoskami, które pszczole młodej, co jeszcze nie wylatywała na świat boży, nadają barwę siwą; później, gdy włoski się zetrą, pszczoła przybiera barwę ciemniejszą. Rabusie tj. pszczoły, które zamiast uczciwie pracować, wkradają się do obcych ulów, celem rabowania miodu, są czarno lśniące, a to skutkiem tego, że wśród walk jakie prowadzą, z włosków całkiem oskubane zostały.

W głowie umieszczone są oczy, a te są dwojakie. Jedne, któremi pszczoła patrzy w dal, inne, któremi posługuje się w bliskości np. w ulu. W dal patrzy oczami pojedynczemi, a tych ma trzy; w pobliżu patrzy oczami złożonemi, a tych posiada mnóstwo.

Zdarzyło mi się w r. 1891 na wiosnę, że w jednym ulu wylęgały się pszczoły, o główkach maleńkich, którym brakło oczu do patrzenia w dal. Pszczoła taka wyleciawszy z ula, uderzała o drzewa lub parkan i spadała na ziemię, zerwawszy się zaś, upadała znowu. Trzymana nawet w niewielkiej odległości przed ulem, do oczka trafić nie mogła. dopiero przyłożona tuż ku oczku, z największą radością i pośpiechem uciekała do wnętrza. Doświadczenia te powtarzałem przez dłuższy czas, aż przekonałem się o prawdziwości mojego twierdzenia. Ażeby uratować pień od zguby, trzeba było matkę niedołężną wynaleść i skasować a zastąpić inną.

Usta pszczoły opatrzone są silnemi szczękami, które służą jej do zgryzania twardszych przedmiotów, jak: pyłku kwiatowego, woszczyny, nierówności ścian ula i t. p. W pyszczku mieści się trąbka, a właściwie jest to warga dolna w trąbkę przekształcona, a ta służy do zlizywania słodyczy. Robotnice mają trąbki dłuższe — trutnie krótkie, nie potrzebują trąbki, bo też nie stworzone do pracy, do wyciągania słodyczy z kwiatów.

Tułów i odwłok składają się z pierścieni, połączonych błoną, za pomocą której całe ciało staje się ruchomem.

Wśród pierścieni umieszczone są tchawice, któremi pszczoła oddycha. Skrzydełek błonkowatych pszczoła ma cztery; te z wiekiem wystrzępiają się, a nie mogąc pszczółki obciążonej pożytkiem udźwignąć w powietrzu, są przyczyną, że ona do domu wrócić nie może, i gdzieś zdala od rodziny — ginie. Pszczoła ma trzy pary nóg — pierwsza para to jakby ręce — ostatnia para, najdłuższa, służy jej do dźwigania pyłku kwiatowego, który ubity w kuleczki składa w zagłębieniach tychże nóg zwanych koszyczkami.

W odwłoku mieści się żądło — broń pszczoły, która ją dla wielu tak straszną czyni. Żądło składa się z trzech sztylecików razem złączonych, które z łatwością, wedle potrzeby wsuwa lub wysuwa. Jest ono bardzo ostre, ale nie ukłucie sprawia ból dotkliwy i puchlinę, jedno jad, który za pomocą żądła wpuszczany bywa do krwi.

Weźmy pszczołę za skrzydełka tak, aby nas żądłem dosięgnąć nie mogła — wysunie je natychmiast, a na końcu dostrzeżemy maleńką kropelkę jadu. Żądło opatrzone jest haczykami w tył zwróconemi, przeto, jeśli pszczoła w ciało gęste, jakiem jest ludzkie, żądło wpuści, wyciągnąć go napowrót nie jest w stanie i namęczywszy się napróżno, aby je wydobyć, urywa i zostawia w ranie. Po ukłuciu, jakiś czas rozgniewana lata jeszcze, na przeciwnika uderza, — jednak niezadługo musi zginąć. Trutnie żądła wcale nie mają. Matka, chociaż ma żądło, nigdy nim nie ukłuje, nawet naciśnięta, i nie dzieje się to bez przyczyny, żądło bowiem jest jej potrzebne przy składaniu jaj. Jako narzędzia, zadającego śmierć, używa go tylko wobec innej matki napotkanej w ulu, na którą rzuca się z największą zapamiętałością.

Jeżeli kogoś pszczoła ukłuła (nigdy nie należy mówić ugryzła) a nie jest przyzwyczajony, spuchnie, aby się zaś od większego spuchnięcia uchronić, przedewszystkiem żądło natychmiast wyjąć potrzeba. Z czasem, gdy się ciało do jadu przyzwyczai, nie puchnie.

Pszczoły mają zmysły bardzo wykształcone i delikatne. O wzroku mówiliśmy. Słuch mają wyborny. Niechno ktoś koło ula zastuka, zaraz wysypią się nań rozdrażnione. Posłyszawszy grzmot, tłumnie uciekają do ula, lękając się burzy. Tem chyba wytłomaczyć można uderzanie w kosę, aby rój prędzej usiadł, że kosa grzmot naśladuje, nie jak twierdzą, że zagłusza muzykę trutniów.

Zmysł powonienia nader delikatny u nich i bardzo ważny. Każdy ul ma swój zapach odrębny, którym przechodzą i pszczoły; to też po tym zapachu się poznają, czy swoja przychodzi do mieszkania, czy obca. Obcej bronią wstępu, ale jeśli tym samym zapachem napuścimy więcej ulów, nie mogąc się rozeznać, nie będą się ścinać nawzajem.

Miód poczują zdaleka bardzo, zaraz zjawi się ich kilka, a te sprowadzają potem za sobą całe chmary, szczególniej, gdy w polu pożytku nie ma. Niektórych zapachów nie znoszą, np. potu końskiego, to też kto koło koni chodzi, ku pszczołom nie radzimy mu się zbliżać.

I smaku pozbawione nie są. Podkarmiając raz pszczoły cukrem zgotowanym — gdy brakło mi słomek do posypania po wierzchu w naczyniu, aby nie potonęły, nakładłem liści z jakiegoś zielska rosnącego pod ręką. Tego cukru ani się tknęły, nawet po wyjęciu zielska. *K. J.*

WETERYNARYA.

Podbicie. Choroba ta zdarza się u konia niekutego, u bydlęcia, owcy kozy, świni i u drobiu. Bywa także w kopytach lub racicach, lecz tylko na piętkach nie na przodzie. Róg na piętkach, zwykle miękki i cienki, oddziela się od piętek z powodu ropy, która się zapuszcza dalej pod róg strzałki i wywołuje silny ból, tak iż zwierzę przodem tylko kopyta lub racicy dotykać się może ziemi. Stąd pochodzi, że podbite zwie-

rzęta kuleją mocniej na twardej drodze, opierając się przodem kopyta lub racicy, a podnosząc w górę piętki. Nadto przednie nogi podsuwają one pod siebie, tylne wysuwając naprzód, czyli odwrotnie aniżeli przy ochwacie. Dotknięcie ręką pokazuje większe ciepło na piętkach, niż na przodzie kopyta lub racicy. Ropa, tworząca się zwykle przy podbiciu, im dłużej będzie pod rogiem, tem gorzej; dla tego też trzeba po starannem obmyciu kopyta lub racicy przekonać się za pomocą patyczka, jak daleko zachodzi ropa i zaraz nożykiem odjąć róg odstały, pod którym się ropa zatrzymuje. Następnie moczyć nogę w szafliku, napełnionym zimną wodą dwa lub trzy razy dziennie po pół godziny naraz. Moczenie to powtarzać, dopóki ból i gorąco z okolicy piętek nie ustąpią. Dobre są także okłady z gliny, ale przedtem trzeba obnażoną z rogu strzałkę i piętki założyć kłakami i lekko zawiązać. Pod nogi należy słać miękką i suchą słomę, ażeby nieczystości nie raziły nóg chorych, a gdy nowy róg narośnie choroba ustaje.

W.

ROZMAITOŚCI.

Szczurowa 12 kwietnia 1896.

Straszny pożar. Straszną klęską dotknął Pan Bóg naszą wioskę. D. 8 b. m. o godzinie 10½ w nocy wybuchł pożar z niewiadomych dotąd powodów w stodole pewnego gospodarza. Z powodu blisko obok siebie stojących zabudowań i wichru wzmagającego się wskutek pożaru, nieubłagany żywioł szerzył się z taką szybkością, że w półtorej godziny zalał płomieniami przestrzeń jednego kilometra, pożerając naraz 270 zabudowań, tak mieszkalnych jak i gospodarczych. Wszelki ratunek wskutek wirujących płomieni i kłębów dymu, był wykluczony tem więcej, że pożar przeniósł się wkrótce na drugi koniec wsi. Zaledwo zdołano żywo opuścić domy i uratować dobytek; wszelkie zaś ruchomości stały się pastwą pożaru, a jeżeli kto zdołał jeszcze na czas powynosić swoje mienie, to i to spłonęło na polu. Spłonęły także do szczętu zabudowania gospodarskie na plebanii. Do trzeciej godziny trwał jeden nieprzerwany olbrzymi słup ognia, poczem na miejscu pięknych zabudowań i gospodarstw, spoczęło oko na zgliszczach, rumowiskach porozwalanych pieców, stosach popiołu ze zniszczonego doszczętnie mienia. Straszny widok, na który bez boleści serca patrzeć nie można, a dodawszy do tego płacz, jęki i narzekania nieszczęśliwego ludu, możemy śmiało powtórzyć słowa Jeremiasza proroka: „Patrzcie a obaczcie czy jest boleść jako boleść nasza". Kilkadziesiąt rodzin bez dachu, bez odzienia, bez chleba i karmy dla bydła. Wprawdzie wiele gospodarstw było zabezpieczonych, ale co to znaczy wobec strat poniesionych. Kto jednak otrze łzę, pożałuje biedaków — pocieszy sieroty i wdowy opuszczone bez nadziei? Otóż zwracam się do serc litościwych z gorącą prośbą o możliwe wsparcie dla nieszczęśliwych pogorzelców, a Pan Bóg, który podany kubek wody wynagradza, niezapomni i o najmniejszem wsparciu, które proszę nadsyłać na moje ręce. Poczta w miejscu.

Nie mogę jednak zapomnieć o pomocy, z którą przybyli p. Barszcz z Dotęgi i p. Wolny naczelnik gminy Borzęcina z sikawkami i ludźmi. P. Wolny swoją energią i pracą wśród której prawie upadał ze zmęczenia, a wreszcie i żandarmerya sprawili, że wreszcie zlokalizowano pożar, bo inaczej cała wieś zamieniłaby się w perzynę. Uznanie im za trudy i Bóg zapłać.

Ks. Józef Piechowicz, wikaryusz.

Mycie masła wodą. Dr. U. W. Massalski podaje w Ekonomiście narodowym bardzo ważną wskazówkę, dotyczącą wody, używanej do mycia masła. W pewnym majątku w Danii zaprowadzono chów bydła i wyrób masła. Sąsiad właściciela majątku ostrzegał, że w owym majątku dobrego masła wyrabiać nie można. Pomimo przestrogi rozpoczęto wyrabianie masła. i wkrótce przekonano się, że było złe, gdyż po krótkim przeciągu czasu nabierało ono smaku zwykłej tłustości zwierzęcej czyli łojowaciało. Otóż przyczyną do tego psucia się była woda, której do mycia masła używano. Była ona czysta, ale mocno wapienna, i to wapno rozkładało masło, nadając mu smak łojowatości. To też z chwilą, gdy inną wodę, rurami sprowadzono, zaczęto myć masło, nie psuło się ono więcej i było bardzo pokupnem. Z tego przykładu wynika, że woda wapienna, przeważnie w studniach się znajdująca, psuje masło, zwłaszcza gdy go się dobrze nie wyczyści. Prócz wapna mieszczą się często w wodzie pyłki lub cząstki ziemi, które po wymyciu w maśle pozostają i psują je. Wreszcie bakterye czyli szkodliwe żyjątka z wody do masła się dostają. Woda żelazista nadaje też masłu odpowiedni a obcy smak i zapach. W Belgii w pewnej miejscowości myto masło wodą ze studni. Produkt nie był doskonały. Gdy zaś po wielkiej ulewie studnia napełniła się czystą, od pyłków, żyjątek i soli wapiennych wolną, wodą deszczową, masło po wymyciu okazało się doskonałem.

Należy więc przy wyrabianiu masła dbać bardzo o dobroć wody i starannie wyciskać, ażeby się prędko nie psuło i wartości nie traciło.

O obrazę honoru wpływa do sądów w całej Austryi skarg około 570 tysięcy, z tego na samą Galicyę przypada 27 tysięcy. Czyżby u nas tak mało ceniono dobrą sławę bliźniego?

Pomnik Mikołaja Kopernika słynnego astronoma i ziomka naszego, ma być postawiony kosztem uniwersytetu jagielońskiego w Krakowie. W tym celu senat akademicki zawezwał rzeźbiarza p. Godebskiego.

Popłoch przed wojną zapanował w powiecie ruszelskim w Prusach Wschodnich, a to z powodu tego, że nadeszły tam do naczelników gmin formularze określając porządek na wypadek mobilizacyi wojska. Myśleli ludzie, że wybuchła już wojna z Rosyą. We wsiach gdzie są kościoły bito w dzwony, wieśniacy porzucali robotę i spieszyli na dworce kolejowe, biedne zaś kobieciska lamentowały. Pomyłka wkrótce się wyjaśniła i strach wojny zniknął, skoro gorliwi wojacy powrócili w nocy do domów.

Celem odnowienia zamku królewskiego na Wawelu, postanowiła krakowska kasa oszczędności udzielić ze swoich funduszów 400 tysięcy złr. a to z okazyi upamiętnienia 50-tej rocznicy rządów Najjaśniejszego Pana. Pieniądze te mają być obrócone w pierwszym rzędzie na postawienie koszar dla wojska, aby przez to usunąć z zamku żołnierzy. Podczas pobytu Monarchy w Krakowie w r. 1881. obiecał cesarz obrócić dawny zamek królów polskich na swoją rezydencyę, atoli przeszkodą temu był brak pomieszczenia wojska, które na Wawelu przebywa. Sprawą tą gorąco zajmował się ówczesny marszałek krajowy śp. Mikołaj Zyblikiewicz, polecając niedawno zmarłemu architekcie P. Prylińskiemu zrobić potrzebne ku temu rysunki i plany. Przyjaciel marszałka Zyblikiewicza P. Ślęk, dyrektor kasy oszczędności chcąc przyprowadzić to dzieło do skutku, wziął sprawę gorąco do serca i tak pomyślnie zarządzał kasą, że bez wielkiego uszczerbku dla tejże, zebrał wreszcie sumę pokaźną na zaczęcie pięknego dzieła.

Za tanie pieniądze psi mięso jedzą. Przysłowie to spełnia się często u tych, którzy u żydów kupują. W Warszawie ogłosił pewien brat polak mojżeszowego wyznania, szumne zaproszenia do swego składu obuwia, że za 2 ruble do 3-ech najwyżej można w tymże składzie dostać bajecznie tanie obuwie. Nim przebiegły żydek rozprzedał swój towar po który jak muchy do miodu cisnęli się łatwowierni, mnóstwo osób poczęło nachodzić ów sklep z żalem, że tamże kupione kamasze najdalej po tygodniu się rozłażą bez mo-

żności naprawy. Kilka energicznych osób podało skargę na zanadto chciwego zysku żydka.

Drugi wiec katolicki odbyć się ma w dniach 22, 23 i 24 czerwca we Lwowie. Prócz różnych działów czyli sekcyj, ma być także na tym wiecu dział rolniczy. Komitet wiecu dokłada starań, by ogólny zjazd kółek rolniczych odbył stę we Lwowie w tym samym czasie.

Trzeci maja dzień ów pamiętny nadania konstytucyi, zniesienia pańszczyzny, winno się wszędzie obchodzić ile możności nroczyście. Właśnie dostaliśmy list w tej sprawie, który niestety zapóźno nas doszedł, byśmy go w całości drukować mogli. Czytelnik naszego pisma z Korczyna p. Bajgrowicz zachęca wszystkich braci, by w ten dzień postarali się o uroczyste nabożeństwo, by jak mogą tę piękną pamiątkę narodową uczcili. Pożądaną rzeczą byłoby nam donieść o takich uroczystych obchodach.

Meczet w Paryżu. W dawnej stolicy katolickiej św. Ludwika, powstanie mahometańska świątynia.

Zabytki z dawnych czasów, odkryto jak donosi „Pogoń“ (gazeta wychodząca w Tarnowie) we wsi Kołowanii koło Sambora. Znaleziono tam szczątki jakiegoś wału z korytarzami pełnemi kości i żelaziwa. Odnaleziono tam także kilka drzwi zamkniętych na kłódki olbrzymie.

Odznaczenie. Najjaśniejszy Pan odznaczył P. Adama Zbroję, naczelnika gminy Krowodża przy Krakowie, a to w uznaniu za wieloletuią i skuteczna pracę w tejże gminie.

Wielbłądy na roli. W dobrach Łęk pod zaborem pruskim używają przy uprawie roli wielbłądów, które dokonują robót polnych, a bronują lepiej niż konie. Utrzymanie tych zwierząt kosztuje mniej niż utrzymanie koni. Cierpliwe te i łagodne zwierzęta przyzwyczaiły się do zimniejszych krajów i nawet podczzs mrozów pracują.

Utrata wzroku wskutek nieostrożności. W pociągu kolei wiedeńskiej, idącym do Warszawy zdarzył się smutny wypadek. Czternastoletni Tomasz Wojnicki wciąż wyglądał oknem, nie zważając na przestrogi matki, że wiatr napędzający dym, może zaszkodzić. Jakoż niebawem chłopiec wydał krzyk i cofnął się, zasłaniając twarz rękami. Objawił się gwałtowny ból oczu, stopniowo wzrastający. Po przyjeździe do Warszawy, matka natychmiast udała się z chłopcem do lekarza, który stwierdził ślepotę i zarządził energiczną kuracyę.

Za obrazę proboszcza katolickiego w Katowicach skazany został redaktor socyalistycznej „Gazety Robotniczej“ na 1 miesiąc więzienia.

Pożar kościoła. Dnia 31 z. m o godzinie 3 popołudniu wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar wewnątrz kościoła w Dankowicach (powiat Biała) i zniszczył kościół zupełnie. Straż ogniowa zdołała ocalić tylko niektóre przybory, monstrancye, kielichy i ornaty, zresztą całe urządzenie tego starożytnego kościoła, słynnego na całą okolicę, padło ofiarą płomieni. Kościół ten z drzewa modrzewiowego, miał być, według podania, zbudowany w XII wieku, a mimo to, był jeszcze w zupełnie dobrym stanie. Szkoda wynosi około 20.000 zlr.

Śmierć przez noszenie przy sobie zapałek. Dnia 2 b. m. w Bytomin na pruskim Szląsku położył się spać niejaki Tłuczykont w ubraniu. Gdy usnął, widać wskutek poruszenia się we śnie zapaliły się zapałki, które ów człowiek miał w kieszeni. Nieszczęśliwy umarł na drngi dzień wskutek poparzenia.

Papierowa armata. „Nowiny Raciborskie“, gazetka szląska donosi o nowym wynalazkn sztuki wojennej. Wynalazku tego dokonał pewien inżynier w fabryce broni Krnppa w Essen. Zbudował on małą armatę z masy papierowej, którą każdy żołnierz od piechoty może wygodnie umieścić na tornistrze. Masa papierowa, z której składa się armata ręczna, posiada więcej siły odpornej, niż stal, a pewność strzału na stosunkowo wielką odległość ma być zdumiewająca. Armata ta ma 5 centimetrów średnicy. W czasie wojny, gdy artylerya z powodu niedogodności terenu nie mogłaby skutecznie być użytą, armata ręczna może oddać wielkie korzyści. Wynalazca wystarał się już o patent. Jeżeli wiadomość ta zgadza się z prawdą, spodziewać się można wielkiego przewrotu w organizacyi armii.

Elżbieta królowa angielska zapytana, dlaczego królowe tak szczęśliwie państwem kierują, odrzekła: „Bo pod panowaniem mężczyzn rządzą kobiety, a pod panowaniem kobiet mężczyzni“.

W Kobiernicach w krajowej niższej szkole rolniczej, która ma na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościańskich na zdolnych gospodarzy praktycznych, rozpoczyna się rok szkolny 1896/97 z dniem 1 lipca 1896.

Kto chce wstąpić jako uczeń zwyczajny do tej szkoły powinien:

1. Najdalej do 15 maja r. b. wnieść do Dyrekcyi szkoły w Kobiernicach (poczta Kęty) podanie z dołączeniem:

a) metryki nrodzenia, udowadniającej, że kandydat ukończył 16 rok życia;

b) świadectwa szkolnego z ukończenia szkoły lndowej z dobrym postępem;

c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia, wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną;

d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę poddać się egzaminowi wstępnemu, z którego kierownik osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej udzielanych.

Kandydaci, którzy się wykażą świadectwem z odbytej nauki dopełniającej, będą mieli pierwszeństwo w przyjęciu do szkoły przed innymi, posiadającymi zresztą równe warnnki.

Synowie włościan, posiadających własne gospodarstwo rolne, przyjęci będą przed innymi kandydatami i otrzymają bez względu na ich stan majątkowy, bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) tndzież ubranie w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre wysokie obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach (p. Kęty).

Podobna szkoła ma jeszcze w tym roku powstać w Balicach (powiat krakowski) a to przy pomocy właściciela dóbr tamtejszych księcia Dominika Radziwiłła.

HUMOR.

Łgarze.

Pierwszy: — Podczas mojej podróży, widziałem w jednem mieście wieżę tak wysoką, że szczyt jej dostawał księżyca!

Drugi: — A ja widziałem tak nizką, że jej nawet widać nie było!

Pierwszy: — Wracam z wystawy paryskiej, widziałem tam maszynę, która, gdy z jednej strony wrzucimy do niej snop pszenicy i raz ubrócimy kołem, z drugiej strony wyrzuca świeże bułki!

Drugi: — A ja widziałem w Londynie lepszą. Do niej wkładało się z jednej strony winogrona, a z drugiej strony po obróceniu kołem wyciągano pijanego winem człowieka, z kieliszkiem i butelką w ręku.

Przestroga matki.

— Pamiętaj smarkaczu, żebyś mi nad rzeką nie chodził, bo jak się utopisz, to ani mi się śmiej do domu pokazywać.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Andrzej Nowak w Grabnie: Zgadzamy się.
P. Józef Jękol w Zakliczynie: Dziękujemy.
P. Leon Uram w Tarnowcu: Odpowiemy listownie.

Ceny targowe.

W Krakowie 17 Kwietnia:

Pszenicę białą . .	7·60 do 7·85
Pszenicę czerwoną	7·60 do 7·80
Pszenicę żółtą . .	7·55 do 7·80
Żyto	6·65 do 7·—
Jęczmień browarny	6·— do 6·50
Jęczmień na paszę	5·50 do 5·80
Owies	5·90 do 6·35

Wszystko za 100 kilo.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Kalendarz kościelny.

Dni		Święta
21	Wtorek	Św. Anzelma b.
22	Środa	Św. Sotera i Kaja mm.
23	Czwartek	Św. Wojciecha arcyb. m.
24	Piątek	Św. Jerzego m. i Saby żołn.
25	Sobota	Św. Marka Ewangelisty.
26	**Niedziela 3 po Wielkanocy.** Op. św. Józefa.	
27	Poniedziałek	Św. Teofila, Anastazego p.
28	Wtorek	Św. Witalisa i Waleryi.
29	Środa	Św. Piotra męczennika.
30	Czwartek	Św. Katarzyny Sen. p.

Odmiany księżyca:
Pełnia dnia 27. o godz. 2. minut 47 po południu.

Od Redakcyi.

Ponieważ odbieramy listy z prośbą o umieszczenie ich treści w naszem piśmie, a listy te są nie podpisane, upraszamy przeto łaskawych naszych czytelników by listy podobne dokładnie podpisywali. Nie możemy bowiem drukować wiadomości nie wiedząc kto je podaje.

Zawiadamiamy niniejszem naszych czytelników, że numera „Prawdy" od I do 5 są już zupełnie wyczerpane.

Ponieważ pismo nasze rozchodzi się w 2000 egzemplarzy a więc jako pismo ludowe dość jest poczytne, przeto przyjmujemy chętnie wszelkie ogłoszenia (anonse) po bardzo umiarkowanej cenie.

Nie przyjmujemy tylko ogłoszeń żydowskich.

Ogłoszenie.

Podpisana Rada Nadzorcza **Towarzystwa Ochrony Ziemi w Krakowie** w myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia z 16 kwietnia b. r. ogłasza, że

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

tegoż Towarzystwa odbędzie się w d. 6 maja 1896 r. (we środę) o godzinie 2 popoł. w biurze Towarzystwa przy placu Groble Nr. 7 pod Zamkiem, z następującym porządkiem obrad:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia;
2. Przyjęcie bilansu za rok 1895;
3. Sprawa ograniczenia kosztów administracyi, personalu kancelaryjnego, mieszkania i td.;
4. Wybór Dyrekcyi;
5. Uzupełnienie Rady Nadzorczej;
6. Wnioski Członków;
7. Zmiana statutu.

Rada Nadzorcza Towarzystwa Ochrony Ziemi — posiedzenie tejże Rady o godzinie 10 rano 6 maja b. r.

Kraków, dnia 17. kwietnia 1896 r.

Wice-Prezes: ***Dr. Antoni Dobija.***
Sekretarz: ***Dobrowolski Bronisław.***
Członek Rady: ***Ks. Ignacy Sablik.***

Opuściły prasę następujące dziełka:

1. Ustawy i Zwyczaje 3go Zakonu św. Ojca Franciszka dla Tercyarzy stowarzyszonych świeckich, czyli wykład 3ciej Reguły zreformowany przez Leona XIII. — Broszurka o 265 str. z obrazkiem św. Patryarchy i innych Świętych, pierwsza w tym rodzaju, bardzo gruntownie (z podaniem źródeł), objaśniająca ducha i obowiązki członków 3go Zakonu, w sposób dla wszystkich przystępny. — Cena egz. 35 cent. (70 fenig.) w oprawie 45 cent. (90 fenig.).

2. Reguła 3go Zakonu świeckiego św. O. Franciszka zreformowana przez Leona XIII, o 96 str. wraz z Testamentem tegoż Świętego, sposobem odmawiania Officyum i wyjątkiem z ceremonjarza dla 3go Zakonu, przez św. Kongregacyę potwierdzonym 1883. Cena 15 cent. (30 fenig.), w oprawie 22 cent. (44 fenig.). Koszta przesyłki liczą się osobno. Do nabycia u SS. Felicyanek w Krakowie ul. Smoleńska Nr. 2.

Tamże są do nabycia:

„Nowenna do św. O. Franciszka" egz. 6 cent. (12 fenig.)
„Żywot św. p. Ojca Prokopa kapucyna, znanego ze świątobliwości, autora bardzo wielu dzieł ascetycznych. Cena 30 ct. (60 fen.).

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.